

Truskawka — pablovsky

Od autora: O kuszących, krągłych kształtach. Soczysta i subtelna. Delikatnie pachnąca i cudownie miękka. Kobieta? Nie. Truskawka.

- Czym mogę służyć szanownemu panu?

- Poproszę pięć kilo truskawek, byle szybko! Czas, to pieniądz, szanowna pani. Albo nie! Daj pani osiem. Osiem kilo!

pablo pablovsky

jako

Zły Zaskroniec

przedstawia (w swoim stylu)

przerazającą historię o zagubionym człowieku

opowieść na granicy słodkiego smaku

p.t. TRUSKAWKA

Ludziom różnie układa się w życiu. Przyznaję, że moje ułożyło się całkiem głupkowato.

- Ty jakiś nienormalny jesteś, Maślicki? - zapytał kiedyś starszy aspirant, wysłuchawszy moich tłumaczeń, gdy po raz kolejny spisywał zeznania.

- Nie jestem. - Bez emocji wzdrygnąłem ramionami.

- W takim razie jak się nazwiesz? To już trzeci raz w tym tygodniu! W tych samych krzakach! Kurwa, nie wstyd ci chłopie?

W odpowiedzi ponownie uniosłem ramiona.

- Potrzebny ci specjalista, człowieku! - Usłyszałem.

Wszystko zaczęło się trzydzieści lat temu, gdy wracałem z przedszkola. Trzymając ojca za rękę i zapałtrzony na Jolkę, nadepnałem na leżącą truskawkę.

Musicie wiedzieć, że Jolcia była piękną dziewczyną z jasnymi warkoczami, na których dyndały różowe kokardki, do dziś pamiętam jak pokazała mi język, gdy rzuciłem w nią kanapką z serem.

Inna sprawa, że nie interesowała się moją osobą. Chodziła do starszaków i miała zaloty w głębokim poważaniu.

Ale wróćmy do tematu.

Nie wiem czy wspomniane uśmiercenie truskawki miało wpływ na życiowy obłąd, lecz wtedy skutecznie zagłuszyłem uliczny gwar, wyjąc niczym kojot na prerii.

Przerażony nie słuchałem tłumaczeń zdesperowanego ojca, że owoc nie odczuwa bólu, a sok nie jest krwią.

Prawdopodobnie od tamtej chwili, truskawki znacząco wpłynęły na moje postrzeganie świata, sprawiając, że w późniejszym życiu pojawiły się nie lada problemy.

Pierwszy raz stało się to w wieku dwunastu lat, gdy mama poprosiła mnie o obranie wspomnianych owoców ze szypulek.

Właśnie wtedy, podczas oddzielania zielonego od czerwonego- przeżyłem pierwszą, świadomą ejakulację w życiu. Na szczęście rodzicielka nie spostrzegła mojego spoconego i zarazem zdziwionego oblicza, gdy odkryłem ten wstydlivy fakt.

Sytuacja powtarzała się jeszcze wielokrotnie, w nieco innych okolicznościach, lecz za każdym razem, gdy w pobliżu znajdowały się te słodkie owoce.

W wieku szesnastu lat zrozumiałem, że jestem inny, niż moi rówieśnicy.

Nie podniecały mnie długonogie blond piękności, duże, albo małe cycki, kręcące tyłeczki w obcisłych sukienkach.

Na szczęście nie leciałem też na chłopaków, więc śmiało można było wykluczyć skłonności gejowskie. Jednak było faktem niezaprzeczalnym, że rajcują mnie truskawki. Okrągłe, pachnące i mięciutkie.

Jak łatwo się domyślić, w okresie czerwcowym, gdy wysyp tych uroczych ślicznotek był olbrzymi, mogłem używać do woli.

Ktoś mógłby powiedzieć, że w okresie zimowym również nie powinienem narzekać, wszak są mrożonki, dzemy i kompoty, a na upartego można upajać się oglądając zdjęcia truskawek w sieci.

Niestety, pech polegał na tym, że na moją wyobraźnię działały wyłącznie świeże owoce, zwłaszcza te gruntowe.

Stąd co roku, późną wiosną, codziennie można było mnie spotkać na pobliskich bazarach, czy okolicznych ryneczkach.

Najbardziej lubiłem plac targowy w centrum miasta, gdzie dookoła było mnóstwo drzew i krzaków.

Po przyjrzeniu się różnym gatunkom truskawek i nabyciu odpowiednich porcji, wskakiwałem w pobliskie krzewy, gdzie onanizowałem się zawzięcie, zjadając w międzyczasie niezliczone ilości tych boskich delicji.

Miało to również ujemne skutki.

Często w obłądnie zjadałem pięć, sześć kilogramów podczas jednego przedpołudnia, co przekładało się na dolegliwości żołądkowe.

Średnio na jeden kilogram, analogicznie udawało mi się dostąpić jednego orgazmu. Nie muszę mówić, że do domu wracałem wycieńczony, obolały w pewnych partiach ciała i na samą myśl o owocach, mdliło mnie niemiłosiernie.

Jednak już następnego dnia zapomniałem o wszystkich utrapieniach i wczesnym rankiem z niepohamowaną żądzą biegłem na targ, by spacerować z wypiekami na twarzy pomiędzy straganami, a pobliskimi krzaczkami.

Późny maj i cały czerwiec był dla mnie najpiękniejszym okresem w życiu.

Oczywiście zdarzały się upokorzenia związane z moją przypadłością.

Największe jakie pamiętam, spotkało mnie podczas spotkania z koleżanką z roku.

Poszliśmy na lody do pobliskiej kawiarni. Pech chciał, że Iśka, bo tak miała na imię, zamówiła deser lodowy właśnie z truskawkami i bitą śmietaną.

Łatwo sobie wyobrazić, jak zadziałała na mnie wspomniana sytuacja. Próbowałem nie patrzeć jak łąduje do ust czerwone kulki, wierciłem się na krześle niemiłosiernie, zachowywałem jak skończony błazen.

W końcu nie wytrzymując ciśnienia w rozporoku, wszedłem pod stolik, udając, że spadł mi portfel.

Gdy klęcząc spocony, sapiąc i stękając, byłem dosłownie sekundy od celu, obrus się uniósł i zobaczyłem szeroko otwarte oczy Iśki.

Było za późno, więc na jej oczach sfinalizowałem dzieło.

Przyjaciółka wstała i sfrustrowana wybiegła z lokalu. Pewnie do dzisiaj sądzi, iż była przyczyną mojego szaleństwa.

Jednak prawdziwe kłopoty zaczęły się, gdy zostałem wyrzucony z fabryki czekolady, gdzie pracowałem przy produkcji.

Przez zupełny przypadek, szukając pracy w pośredniaku, zostałem oddelegowany do zbierania szparag.

Okazało się, że moja grupa omyłkowo została przydzielona do... No tak, nie trudno się domyśleć.

Znalazłem się w samym centrum plantacji truskawek!

Już pierwszego dnia zamiast zrywać owoce i napełniać kosze przesiedziałem cały dzień w pobliskim toju!

Od nieprzerwanych wiadomych czynności, na moich dłoniach pojawiły się niesamowicie wielkie bąble i co zrozumiałe, nazajutrz musiałem zrezygnować ze wspaniałej pracy przy zbiorach.

Zostałem bez środków do życia, przyszedł czerwiec, a moje chore żądze wciąż rosły.

Zostałem zmuszony do niecnego procederu, jakim była codzienna kradzież truskawek z pobliskich straganów i sklepów warzywniczych.

Początkowo wystarczyło kilka sztuk, jednak z każdym czerwcowym dniem mój temperament rósł, a pęd płciowy nie dawał spokoju.

Zacząłem wynosić z warzywniaków całe kobiałki moich ukochanych owoców.

Biegałem z nimi do domu, opychałem się, w między czasie dokonywałem aktów masturbacji i wracałem po łupy.

Niestety, wszystko ma swój kres.

Po trzech tygodniach zostałem najbardziej poszukiwanym owocowym złodziejem w mieście, na słupach ogłoszeniowych pojawiły się fotografie z moim wizerunkiem, lokalna prasa huczała na temat człowieka-widma, przez którego zaczął upadać rynek przetwórczy w regionie.

Doszło do sytuacji, że ceny truskawek na giełdach zaczęły rosnąć do niebotycznych rozmiarów, inwesto-

rzy zaczęli się wycofywać z naszego okręgu, a kiedy Niemcy, z którymi miasto miało podpisaną umowę, ze względu na rosnące ceny zrezygnowali z importu truskawek, stałem się najbardziej poszukiwaną osobą w okolicy.

Mało tego, przez lokalne media zostałem ochrzczony mianem niebezpiecznego, przemysłowego terrorysty!

Mocno przerażony próbowałem znaleźć inny sposób, lecz kradzież kompotów, czy mrożonych owoców nie przynosiła najmniejszej satysfakcji.

Doszedłem do wniosku, że zmrożone truskawki działają na mnie wręcz odpychająco, groziła mi całkowita impotencja, nie muszę mówić, co to oznacza dla mężczyzny!

Zdesperowany do granic, pożyczyłem od sąsiada piąta, nasunąłem na głowę czapkę z daszkiem, ukrywając twarz pod wielkimi czarnymi okularami, rodem z PRL-u i pobiegłem na bazar po kilogram świeżych truskaweczek.

Na samą myśl, mój przyjaciel stanął na baczność i przez całą drogę nie dawał spokoju. Pewnie wiedział, że za chwilę jego właściciel będzie się delectował całym kilogramem pyszności.

Jakież dopadło mnie przerażenie, gdy okazało się, że truskawki nie kosztują pięć złotych, lecz osiem za kilogram!

Biegałem jak szalony po straganach, próbowałem się targować, ale sprzedawcy nieustępliwie rzucali zbyt wysoką kwotą!

Mogłem kupić najwyżej siedemdziesiąt deko, a to nie wystarczyłoby nawet na jeden porządny wytrysk!

To był początek końca.

Moja psychika ześwirowała, zacząłem wrzeszczeć, szarpać sprzedawców, wyzywać od złodziei, w końcu bez opamiętania zacząłem jeść truskawki razem ze szypułkami, pakowałem do ust całe garście, w między czasie dostawałem spazmatycznych wstrząsów, jeden orgazm gonił drugi.

Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam był sprzedawca, który zaczął krzyczeć: "To on! Truskawkowy terrorysta! Chwytać go! Policja!"

Później ocknąłem się w celi.

To było miesiąc temu. Zapadł szybki wyrok. O dziwo nie skazano mnie, lecz wysłano do pewnego zakładu. Ręce mam dziwnie skrępowane, czuję się oszołomiony, ale moja przyjaciółka spisuje wszystko, co Wam przekazuję. Mam nadzieję, że moja historia doczeka publikacji.

Ku przestrodze. Wszak sezon w pełni.

dnia 4 lutego 1994r.).

pablovsky, dodano 14.06.2014 03:31

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.